Nr. 323. We Lwowie Wtorek dnia 21 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Państwo w roli oskarżonego.

Lwów 20 listopada.

Donieśliśmy w swoim czasie o procesie, przeprowadzonym we Wiedniu przeciw małżonkom Józefowi i Juljannie Hummel, którzy z zwierzęcą dzikością maltretowali swą, przed ślubem urodzoną córeczkę Annę, tak, że ta przepłaciła to ostatecznie życiem. Wiadomo także, że proces skończył się werdyktem jednomyślnym, na podstawie którego trybunał skazał nieludzkich rodziców, na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok ten znalazł aprobatę całej opinji publicznej, a dzienniki wyrażają przekonanie, że sprawiedliwy ten, choć tak groźny wyrok zostanie istotnie wykonany nietylko w formie kary, ale w formie przestrogi koniecznej w tych czasach, tak bezprzykładnego zdziczenia.

Ale równocześnie w poważnych pismach poruszono sprawę zasadniczego znaczenia: postawiono pytanie, czy prócz zezwierzęconych rodziców, nie ma tu jeszcze kogoś innego, który zawinił przez niedopełnienie swoich obowiązków. Otóż ten winny jest — a jest nim państwo! W czasie rozprawy okazało się, że **sąd już przed półtora rokiem otrzymał doniesienie o maltretowaniu małej Anny przez jej rodziców**, odbyła się nawet rozprawa w dniu 8 czerwca 1898, po której rodzice zostali ukarani sędziowskiem napomnieniem (*Verwarnung*). Skutkiem tej rozprawy było nietylko sroższe jeszcze torturowanie nieszczęśliwego dziecka, aż do jego śmierci, ale nadto cała powódź pogróżek i obelg, jaka spotkała tego, który o znęcaniu się sądowi doniósł.

„Cóż znaczą tedy takie sędziowskie upomnienia, wydawane zazwyczaj na podstawie powierzchownego bardzo zbadania sprawy — woła z goryczą *Wiener Allg. Ztg.* „Gdy przed kilkoma tygodniami — powiada dalej ten dziennik — jakaś kobieta spacerowała po mieście w ekscentrycznym kapeluszu, a aresztowana samowolnie przez policjanta, w gniewie dopuściła się obrazy strażnika policyjnego — wprawiono wnet w ruch cały szpiegowski aparat policyjny. Stróże, sąsiedzi, znajomi byli drobiazgowo badani o sposób życia tej kobiety, która w rozdrażnieniu słusznem użyła ostrzejszego wyrazu. A oto rodzice torturują pięć długich lat nieszczęśliwe dziecko i wpędzają je w objęcie śmierci!

A przecież sąd wiedział o tem już przed półtora rokiem i **gdyby był zarządził także w tej sprawie wszechstronne, gruntowne badania i dochodzenia**, możeby był uniknął tak szalonego skoku, jakim jest skok od napomnienia — do wyroku śmierci! A już nie ulega wątpliwości, że dochodzenia takie byłyby miały ten skutek, iż dziecku oszczędziłoby się ośmnasto miesięcznych tortur, gdyż musiałoby ono zostać odjęte rodzicom. Sprawa Hummlów jest poważnem memento dla prawodawcy. Tym razem oskarżenie biednej męczennicy trafiło do uszu sądu, bo był to głos z zagrobu. Ale żyjące towarzyszki jej niedoli, jakich jest aż nadto wiele, są za słabe, aby ich głos doszedł choćby do uszu policji"...

W tej samej sprawie ogłosił w dziennikach wiedeńskich p. Józef Schöffel otwarty list do jeneralnego prokuratora, w którym stwierdza, że wypadek z Anną Hummel nie jest odosobniony że jest ona tylko jedną z tysiąca ofiar zdziczałych rodziców, opiekunów i wychowawców. Okropny to obraz, który p. Schöffel kreśli — a prawdziwość jego uderza w oczy!

„Chodź pan ze mną — woła do prokuratora — a znajdziemy na czaszkach i ciele tych dzieci nie dające się zatrzeć ślady tortur, ja wymienię panu po nazwisku dzieci, które skutkiem bicia i braku pożywienia, gniją formalnie, lub nabyły nieuleczalnego kalectwa.

„Pójdź pan ze mną, a znajdziemy dziewczęta, które zaledwie dojrzewają, a już przez rodziców i opiekunów zmuszane bywają do obydnego handlu, dziewczęta, które jeżeli nie zarobią ustanowionej przez dozorców kwoty, w podobny sposób jak Anna bywają torturowane.

„To wszystko będziemy widzieli, to zbadamy ponad wszelką wątpliwość, a może wówczas nietylko uronimy łzę nad losem tych nieszczęśliwych męczennic zwierzęcych instynktów, ale może zapłaczemy i nad państwem, które coś podobnego znosi.

„Panie prokuratorze! Słusznie oskarżyłeś Józefę i Juljana Hummel, a mam nadzieję, że wyrok wydany będzie wykonanym. Ja jednak robię to, czego pan zrobić nie mogłeś — rozszerzam oskarżenie i przed Bogiem i ludźmi oskarżam państwo, jako winnego w tej sprawie. Bo państwo wie o tem, co się dzieje, boć od lat podnoszą się takie sprawy nietylko w szpaltach dzienników, nietylko w raportach policyjnych i prywatnych doniesieniach, ale i w ciałach parlamentarnych! Państwo więc wie — i nic nie uczyniło dotychczas, aby tak straszne zbrodnie społeczne uniemożliwić. Państwo chowa w rezerwach pieniądze — a sejmy i wydziały krajowe nadarmo kołatają i proszą, ażeby choć część przewyżek przeznaczono na ulżenie nędzy, na stworzenie filantropijnych instytucyj. Od lat dziesiątek i sądy i sejmy wołają o zmiany takie, aby niesumiennym rodzicom i opiekunom położyć hamulec — a państwo nie czyni nic!

„Sprawa Hummlów, która dostała się przed sądy, rzuciła straszne światło na nasze państwowe i społeczne stosunki, odkryła moralne bagno, w którem część ludności żyje pogrążona. Wyrok skazujący zbrodniarzy, piętnuje i państwo jako współwinnego. Oby Bóg dał, by straszne męczeństwo niewinnej Anny otworzyło oczy państwu na jego winy wobec społeczeństwa i towarzyszkom niedoli nieszczęsnego dziecka oszczędziło łez i krwi..."

My z naszej strony dodajemy życzenie, ażeby te głosy nie były głosami wołających na puszczy.

Stanowisko Koła polskiego.

W petersburskim *Kraju* znajdujemy kilka trafnych uwag w sprawie stanowiska Koła polskiego wobec rządu, prawicy i państwa. Oto, co pisze ów dziennik:

„Na bezkrwawym teatrze walk parlamentarnych w Wiedniu, stanowisko Koła polskiego jest obecnie zgoła wyjątkowe. Polacy nie mają własnego, bezpośredniego przedmiotu walki, nie chodzi bowiem narazie o żadne korzyści lub straty dla Galicji. Koło polskie jednak wzięło udział i zajęło wyraźne stanowisko w sporze, jaki się toczy pomiędzy Niemcami austrjackimi, a Czechami o przewagę narodowościową na gruncie językowym. Niemcy, jak tego dowiódł ostatni zwrot w austrjackich sferach kierujących, są tu stroną silniejszą. Sojusz z Niemcami i wydanie im na pastwę Czechów, mogłyby nastręczyć Polakom pewne doraźne korzyści. Koło wszakże oparło się wszelkim pokusom i popiera wiernie Czechów. A uczyniło tak nie przez rachubę i grę polityczną, lecz już z pobudek wyraźnie zasadniczych. Poczucie solidarności słowiańskiej wzmogło się w czasach ostatnich o tyle, że może już dziś służyć za wiązadło polityczne. Powtóre ta okoliczność, że Czesi są stroną słabszą, że walczą o prawa narodowe, skłaniać musi ku nim sympatje przedstawicieli kraju, w którym instynkty rycerskie i uczucia narodowe przejawiają się zawsze tak żywo.

„Z drugiej strony, takie stanowisko Koła jest w rozumieniu jego członków zgodne z interesem państwa i prawidłowego biegu spraw parlamentarnych. Jako bowiem sprzymierzeńcy Czechów, Polacy mają możność wpływania na nich miarkująco, powstrzymywania ich od rozpaczliwych wybuchów i ostateczności. Ale sytuacja parlamentarna w Wiedniu jest wyjątkową i pod innym względem. Oto Polacy wraz z Czechami należą do opozycji przeciwko obecnemu rządowi, który zniósł rozporządzenia językowe w Czechach. Opozycja ta ma po swojej stronie większość głosów w parlamencie. A mimo to rząd, nie opierający się na większości, utrzymuje się i przeprowadza swoje wnioski. Ta anomalja tłómaczy się znowu poczuciem obowiązku państwowego po stronie Polaków. Dotychczasowe bowiem wnioski rządowe dotyczyły najistotniejszych spraw ogólnopaństwowych (wybór delegacji, ugoda z Węgrami), Polacy więc, pomimo, iż zajmują stanowisko opozycyjne przeciwko rządowi, dali dowód, że są na wzór angielski „najlojalniejszą jego cesarskiej mości opozycją" i głosowali za wnioskami rządowymi. Skłonić do tego i Czechów, przyszło niewątpliwie z wielką trudnością. Ale ta powolność opozycji skończy się zapewne niebawem i rząd hr. Clary'ego albo będzie musiał stanowczo oprzeć się na prawicy, albo zawiśnie w powietrzu."

Przebieg bitwy pod Glencoe.

O przebiegu bitwy pod Glencoe nadchodzą dopiero teraz bliższe, szczegółowe opisy. Przytaczamy opis ów, wiernie według sprawozdania specjalnego korespondenta berlińskiego *Local-Anzeigera*:

Korespondent ów przedstawia przebieg bitwy w sposób następujący:

„Obserwowałem całą akcję z wozu pancernego, umieszczonego mniej więcej o 60 metrów na lewo od artylerji angielskiej i miałem sposobność oglądania niezwykłej scenerji...

Regularny huk armat i trzask broni ręcznej wstrząsa powietrzem i odbija się echami aż o góry i skały, otaczające Dundee i Glencoe. Pierwsza wiadomość, że Boerzy znajdują się w pobliżu Dundee, nadeszła o szarym świcie, wraz z odgłosem pierwszego strzału karabinowego w pobliżu wąwozu, na południe gór Dundee i Venterdrift. Boerzy rozpoczęli ogień wśród ciemności o godz. 2 rano, lecz wkrótce go zawiesili. Tylko pojedyncze strzały padały do g. 4 rano.

Szaro i mglisto zaświtał dzień. Było chłodno i ognie biwaków rozświetlały jeszcze teren, który miał się stać placem nowożytnego boju. O g. 6 rozległ się nagle strzał, przerywając ciężką i groźną ciszę i nagle równa powierzchnia wzgórz Dundee ożywiła się ludźmi. Okazało się, że Boerzy znaleźli sposób wdarcia się na wyżyny, a nadto, że wtoczyli tam cały swój tabór i artylerję. Podnóże góry odległe jest mniej więcej o pół mili angielskiej od wschodu miasta, góra zaś, mająca 800 metrów, panuje majestatycznie nad perspektywą miasta.

Z tej góry słychać było niemilknące wystrzały armatnie, a odłamki granatów przelatywały miasto i zagrzebywały się daleko w piasku. Gdzieniegdzie zabłąkany odłamek przelatywał, świszcząc, nad głowami mieszkańców, którzy, zbici w gromadę i drżący, tłoczyli się przed ratuszem. Teraz słońce zwycięsko przedarło chmury i odsłoniło wierzchołki góry, ukazując artylerję nieprzyjacielską, z której wylatywały od czasu do czasu małe obłoczki dymu i roztapiały się w błękitnem powietrzu. Tymczasem na południu miasta zostawiono dwie baterje polowe na otwartem miejscu i rozpoczęto morderczy i przyśpieszony ogień z dział Maxima w kierunku gór. Za chwilę też wierzchołek góry osłonił się cały białym całunem dymu.

W dwadzieścia minut po godz. 6 zauważono jen. Penn-Symonsa, jak przejeżdżał konno przed obozem. Nie sądzone mu było dnia tego przeżyć. Trafiony kilku celnymi strzałami jenerał angielski spadł z konia i został, ociekający krwią, uniesiony z placu boju. Była już godz. 7, gdy Boerowie, przekonawszy się o bezowocności swych usiłowań, zmierzających do zajęcia pozycji nieprzyjacielskiej, cofnęli się ku wąwozowi, uprowadzając konie i dwa działa. O ile mi się zdawało, Boerzy nie są dość wprawni z operowaniem około dział. Kule albo przenosiły, albo niedonosiły, albo zupełnie padały na stronę. Tylko jeden odłamek granatu padł, jak to zauważyłem, mniej więcej o 20 m. od misji szwedzkiej, na której powiewał sztandar Czerwonego krzyża. Granat nie wyrządził tu zresztą żadnej szkody. Boerowie zgromadzili się na pochyłości góry i w wąwozie. Na wschód i południe od miasta rozciąga się równina, przecięta wąskim rowem. Stąd pułk piechoty rozpoczął silny ogień.

Przez ten czas słońce znów się zaćmiło i lekka mgła zasnuła krajobraz. Linje angielskie można było obserwować tylko w ogólnych zarysach, gdy Boerzy dostrzegalni byli dość wyraźnie z po za narzucanych pospiesznie fortyfikacyj. Odpowiadając dzielnie salwami karabinowemi, przesunęli się oni ku północnej stronie wierzchołka Dundee i dosięgli kraalu Kafrów, ukrytego pomiędzy górami i krzewami. Gdy artylerja angielska spostrzegła ten manewr, posunęła się bliżej ku północnej stronie i kule jej padały jak grad w szeregi Boerów, sprawiając w nich spustoszenie.

Bitwa trwała teraz 6 i pół godzin, a przez ten czas zapał z obydwóch stron wzrastał. Dwie baterje polowe angielskie otrzymały rozkaz zajęcia łagodnie wznoszących się wzgórz, podczas gdy piechota przesuwała się na drugą stronę góry. Przygniatająca cisza zapanowała w chwili, gdy obydwie armie wykonywały manewr. Nagle rozpoczął się znów ogień jeszcze silniejszy. Po półtora godzinnej bitwie, podczas której wojska angielskie posuwały się zwycięsko naprzód, na wyżynach, zajętych przez Boerów, ukazała się biała flaga. Była to chustka na wysokim bambusie. Jednocześnie wojska Boerów zaczęły się cofać. Zwycięstwo pozostało po stronie Anglików, którzy jednak ponieśli ciężkie straty. Garść Boerów została wzięta do niewoli. Zdaje się, że była to placówka na stracenie, która zasłaniała odwrót. Po bitwie zwiedziłem pole i porzucone przez Boerów szańce. Wszędzie leżały trupy"...

Do opisu powyższego — bezwarunkowo barwnego, a niewątpliwie odpowiadającego także faktycznemu stanowi rzeczy, winniśmy dodać, że według informacyj, udzielonych dworom europejskim przez reprezentanta Transwaalu w Amsterdamie, dra Leydsa, operowało pod Glencoe tylko 1000 Boerów, podczas, gdy siły Anglików wynosiły około 4000 ludzi. Że wobec tego rezultat walki nie mógł być inny, pojmie każdy, kto choćby pobieżnie obznajomiony jest z nowoczesną taktyką bojową.

Sposoby porozumiewania się na odległość, w czasie wojny.

Wojna, tocząca się obecnie w Transwaalu, wykazuje dokładnie trudności, z jakiemi połączone jest wysyłanie z pola bitwy depesz, zwłaszcza sekretnych. Oddziały oblężone, odcięte od świata, muszą uciekać się do najróżnorodniejszych podstępów i sposobów, ażeby porozumieć się ze sprzymierzeńcami swymi, pozostającymi poza linją oblężenia. Od czasu też, jak wojny prowadzą się na świecie, wysilali ludzie swe mózgi, celem wynalezienia środków porozumiewania się na odległość.

Najbardziej pierwotnym i najbardziej starożytnym sposobem przesyłania depesz z miasta oblężonego były pociski z odpowiedniemi napisami. Tego sposobu w czasie oblężenia Polibei używał Artaba..., w celu porozumienia się ze zdrajcą Timoksenesem i Cezar dla skomunikowania się z Cyceronem, oblężonym przez mieszkańców Nerei. Do tego samego celu służyły kule ołowiane z napisami, ciskane z Pirei przez szpiegów, którzy pracowali w mieście oblężonem na rachunek Sulli.

Lacedemończycy używali do przesyłania tajnej korespondencji wojennej wałków drewnianych, na które nawijano spiralnie cienki pasek papieru tak, aby cała powierzchnia była szczelnie papierem pokryta. Następnie pisano to, co pisać miano, na papierze wzdłuż i odsyłano go na miejsce przeznaczenia. Odbiorca, zaopatrzony w wałek tej samej grubości, nawijał nań otrzymany pasek papieru, i odczytywał depeszę. Rękopis taki, pochwycony przez osobę niewtajemniczoną, nie mógł być odczytany bez wałka odpowiednich rozmiarów.

Niezbyt pośpiesznym, ale za to bardzo skutecznym i gwarantującym tajemnicę był sposób, polegający na ogoleniu głowy niewolnika, wypisaniu na skórze wiadomości i wysłaniu takiego „listu" na miejsce przeznaczenia dopiero po odrośnięciu włosów.

Grecy celowali w wynajdywaniu sposobów komunikowania się na odległość. Jednym z nich był następujący: Dwaj korespondenci byli zaopatrzeni w naczynia jednej i tej samej objętości, tudzież w krążek korkowy nieco mniejszy od obwodu naczynia, tak, aby mógł swobodnie pływać po wodzie, którą napełnione było naczynia. Na wewnętrznej stronie naczynia widniały napisy umówione. Jeden z korespondentów otwierał korek i jednocześnie zapalał pochodnię, drugi natychmiast po dostrzeżeniu płomienia pochodni otwierał kurek w swojem naczyniu. Woda powoli spływała, a gdy krążek korkowy obniżył się wraz z wodą tak, że stanął na wysokości odpowiedniego napisu, pierwszy korespondent gasił pochodnię, a w tej chwili drugi zakręcał kurek w swojem naczyniu i odczytywał napis na wysokości krążka korkowego.

Telegrafy optyczne znane były w najdawniejszej starożytności, obecnie zaś używane są w czasie wojny nawet przez ludy, stojące na najniższych szczeblach kultury. Wodzowie angielscy, prowadzący wojny z dzikiemi plemionami afrykańskiemi, nie mogą znaleźć słów podziwu dla szybkości, z jaką wiadomości i hasła rozchodzą się na najdalsze odległości. Widocznie ludy afrykańskie mają doskonale zorganizowane systemy telegrafów optycznych, pozwalające na przesyłanie wiadomości z pośpiechem niemal zwykłego telegrafu.

Lunety w jakowe, oddające tak znaczno usługi przy śledzeniu ruchów wojska na polu bitwy, użyte były w formie, zbliżonej do dzisiejszej, w połowie XVII wieku; już jednak pisarze greccy i rzymscy, jak Plinjusz, Seneka, Ptolomeusz, znali zasady optyki, na których oparta jest budowa lunety. Wiadomo ze starożytnego rękopisu, iż Ptolomeusz badał gwiazdy przy pomocy rury, złożonej z kilkunastu części. Czyżby Demokryt mógł twierdzić bez lunety, iż droga mleczna była złożona z drobnych gwiazd? Strabon, pisząc o wielkości gwiazd, powiada: „Opary sprawiają ten sam efekt, co rury, złożone z wielu części: powiększają wygląd przedmiotów przez załamywanie się promieni świetlnych." Luneta więc, acz pod innemi nazwami i w formie nieudoskonalonej, była znana w czasach najdawniejszych.

Telegraf bez drutu należy do najnowszych zdobyczy wojskowych, w dziedzinie komunikowania się na znaczną odległość. Urządzenia telegraficzne tego rodzaju zaprowadzono już w czasie wojny obecnej angielsko transwaalskiej. Niestety, jak przekonało doświadczenie, telegraf bez drutu wymaga w miejscu wysyłania depesz masztów bardzo znacznej wysokości, które z natury rzeczy stają się bezpośredniemi celami strzałów nieprzyjacielskich. Z tego względu telegraf bez drutu jest wynalazkiem, który ludzkość zużytkowywać będzie mogła wyłącznie w czasie pokoju.

Zawsze natomiast pewnym, choć nie nowym środkiem jest przesyłanie depesz wojennych zapomocą poczty gołębiej. Korzystali skwapliwie z tego sposobu korespondencji Francuzi podczas oblężenia Paryża w r. 1871, a obecnie, zamknięci w Ladysmith Anglicy także tylko tym sposobem komunikować się mogą z towarzyszami swymi na lądzie afrykańskim.

Listy z kraju.

Dolina 18 listopada. *(Gospodarka Popperów. — Popieranie interesów żydowskich).* Niedawno pojawił się w *Dzien. Pol.* szereg artykułów, których autor z zadziwiającą znajomością tutejszych stosunków nader trafnie skreślił zgubną dla nas gospodarkę, jaka panuje w tartakach Popperów w Wygodzie i w Mizuniu. Ta niesumienność, mająca na celu eksploatację tutejszego ludu i pod każdym względem zgubna dla powiatu i kraju, będąca czynnikiem niszczącym żmudną pracę duchowieństwa, stała się, jak wiadomo, powodem, iż ś. p. Witosławski, mąż ze wszech miar zacny i pełen cnót obywatelskich i zasług, na własne targnął się życie.

Współczucie całego powiatu i kraju towarzyszyło wówczas tragicznemu zgonowi na wskroś szlachetnego człowieka, a i dziś jeszcze dają się słyszeć głosy poważnych osób, wzywające dotyczące władze do wejrzenia w niesumienną i oszukańczą gospodarkę i do położenia tamy dalszym nadużyciom. Żydzi rzucili wprawdzie ciemną zasłonę na powody, które zmusiły szlachetnego męża do dobrowolnego rozstania się z tym światem i zwalili winę na niego jednego; lecz opinja publiczna wcale się tem nie zadowalnia, a wskazuje na innych, moralnych sprawców tego czynu.

Miejmy przeto nadzieję, że władze zechcą zbadać sumiennie okoliczności, które wywołały zgon śp. marszałka Witosławskiego i odpowiedniem załatwieniem sprawy uspokoją opinję publiczną.

Żywioł żydowski, chociaż liczebnie słabszy, jednak moralnie i politycznie staje się tutaj dominującym, a dziwną jest rzeczą, że władze wprost sprzyjają wzrostowi tego elementu, gdzie właśnie powinnoby się im ze strony sfer kompetentnych utrudniać

---

(34)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— To moja synowa ta starsza, a to wnuczki moje, bardzo wykształcone panny i po angielsku mówią, a starsza chodzi na uniwersytet.

Tę ostatnią przechwałkę żyda ojciec uważał już za blagę, bo nie słyszał nigdy o tem, żeby kobiety u nas miały wstęp do uniwersytetu i dopiero ja wyjaśniłem mu, iż rzeczywiście na niektóre przedmioty mają one wstęp dozwolony, jako nadzwyczajne słuchaczki i że wiele z nich korzysta z tego pozwolenia.

Następnie opowiadał mi ojciec, że chcąc się przed nim ze wszystkiem pochwalić, Berek zaprowadził go na górę i pokazał mieszkanie syna, fotografje wnuczek i synowej.

— Kompletnie ładne kobiety i eleganckie, a mieszkanie, powiadam ci, królewskie. Dwanaście pokoi, a wszystkie wspaniale umeblowane. Wszędzie perskie dywany, bogate rzeźby, wykwint ogromny, nawet nie brak broni na ścianie, jakby po jakichś wojowniczych przodkach. Zwiedzając to mieszkanie dopiero zrozumiałem, dlaczego Kraków przy nie zbyt wielkiej stosunkowo ludności, tak się buduje, bo jeżeli syn zwyczajnego faktora, który się mieścił gdzieś na Podbrzeziu w paru skromnych izdebkach, potrzebuje teraz aż dwunastu pokoi dla siebie, to nic dziwnego, że się miasto musi powiększać takiem zbytkownem zapotrzebowaniem.

— A nie wiesz ty, co to za sztukę dają dzisiaj w teatrze, którą bankier nazwał „dobrym kawałkiem"? — spytał mnie ojciec po chwili.

Nie znałem jej, tylko z tytułu wiedziałem, że jest jedną z najnowszych nowości wiedeńskiego repertoaru.

— No, to możebyśmy i my poszli zobaczyć to arcydzieło — zaproponował ojciec — i tak jeszcze nie znam waszego nowego teatru. A po teatrze pójdziemy sobie do tego waszego Hawełki, bo powiadają tam u nas, że być w Krakowie a nie być u Hawełki, to tak, jak być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Poszliśmy więc wieczorem na to przedstawienie. Teatr w istocie był zapełniony od góry do dołu przeważnie przez żydowską publiczność.

W krzesłach sama inteligencja: adwokaci, doktorzy, po lożach córki i żony bogatych kupców, bankierów, postrojone według ostatniej mody, wydekoltowane dla uczczenia premiery, szczególniej te, które miały czem się pochwalić, połyskujące brylantami w uszach, we włosach, na szyi, na biustach, na rękach, gdzie się dało, tak, że zbiorowa wartość tej jubilerskiej wystawy wynosiła z parę miljonów.

Panowie znowu w wyciętych kamizelkach, we frakach i białych krawatach, jak się to praktykuje w stołecznych teatrach. Nawet na galerji sklepówki poubierały się w jasne bluzki, a subjekci czarno. U wszystkich przeważały charakterystyczne garbate nosy, a czupryny w najrozmaitszych odmianach od impertynencko rudych, miedzianych, do kruczych i krętych. Każdy chciał być na premierze, mającej dobrą markę wiedeńską, bo skłonność do wszelkich nowości, a więc i najrozmaitszych kierunków modernistycznych, stanowiła główną cechę tego plemienia, lubiącego uganiać się za tem, co modne. Próżność i ciekawość pchają je do tego.

Ojciec zobaczywszy tę publiczność, z całą naiwnością zapytał mnie po cichu:

— Cóż to, u was katolicy nie bywają wcale w teatrze?

— Bywają, tylko na innych sztukach. Nowalijki zagraniczne zjadają naprzód nasi plutokraci.

Gdyśmy usiedli w krzesłach, ojciec przedewszystkiem obejrzał sobie dokładnie kurtynę Siemiradzkiego, a potem dopiero całą salę z bogatą ornamentacją i złoceniami lóż, w których siedzące osoby wyglądały, jak żywe obrazki z akwarel Kruszewskiego.

Wodząc tak oczami od jednej loży do drugiej, ojciec zatrzymał się na jednej i trącając mnie, rzekł:

— Patrz, to jest właśnie familja mojego Berka, w trzeciej loży od sceny.

Skierowałem lornetkę w tę stronę, aby przypatrzyć się lepiej trzem paniom, siedzącym na froncie loży i mężczyźnie w angielskich faworytach po za niemi, rozmawiającemu z jakimś panem w drugiej loży, gdy naraz w tym panu poznałem owego lichwiarza, od którego parę tygodni temu pożyczyłem pieniędzy na podpis ojca.

Zdrętwiałem cały, jakbym stracha zobaczył, bo widok tego człowieka przypomniał mi czyn, za który rumienić się musiałem ze wstydu wobec ojca. Wszystkie argumenty, jakiemi przedtem uspokajałem chwilowo moje sumienie, wydały mi się teraz błahe i sztucznie naciągnięte, a natomiast uczułem całą szkaradę i nieuczciwość postępku, którego się dopuściłem.

Przyszło mi na myśl, coby się stało, gdyby ojciec dowiedział się, w jak niegodny sposób podszedłem jego dobrą wiarę. Siedziałem przy nim, jak zbrodniarz, niepokojony ciągle obawą.

Do tego jeszcze Dyzio, który nie wiedział wcale, że jestem nie sam, zbliżył się do mnie i odezwał się z całą swobodą:

— Wiesz, Fifijka jest tu także z Adasiem i kazała ci powiedzieć, że...

Nie pozwoliłem mu dokończyć i chwyciwszy go prędko za rękę przedstawiłem ojcu, jako swego kolegę uniwersyteckiego — dając mu zarazem znak oczami, aby milczał, a potem, kiedy ojciec zajęty był czytaniem afisza, wetknąłem mu do ręki pieniądze i szepnąłem:

— Kup dla niej cukierków i powiedz, że nie mogę widzieć się z nią, bo ojciec...

— Rozumiem. Nie chcesz, aby stary się domyślił czegoś.

Uścisnął mi rękę na pożegnanie i zniknął niepostrzeżenie, gdy kurtynę podnoszono do góry i światło elektryczne przyciemniono w teatrze.

Sztuka zaczynała się sceną w pracowni malarskiej. Na małem wzniesieniu siedziała modelka na wpół naga, którą kilku malarzy malowało z różnych stron, dowcipkując, robiąc żartobliwe uwagi nad zaletami i wadami różnych części jej ciała.

Dla publiczności, która już poprzedniemi sztukami oswojona była z tego rodzaju widokami, nie było to nic nadzwyczajnego, ale widziałem, co się działo z ojcem. Biedaczysko nie wiedział, gdzie oczy podnieść, co zrobić ze sobą. Kręcił się niespokojnie w krześle na wszystkie strony i rumienił się, jak pensjonarka. Wreszcie nie mogąc sobie dać rady, przysunął się do mnie i szepnął zgorszony:

— Bój się Boga i to policja pozwala na takie rzeczy?

— Dlaczego?

— No, jak to dlaczego? Jakże można było taką bezwstydnicę puścić na scenę. Ta to ona nie ma nic na sobie, golutenka.

— To trykot.

— Ale zawsze to nieprzyzwoite. Te biedne panny w lożach, one się tam popalą ze wstydu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cokolwiek warunki ich rozwoju. Dowodem tego jest świeżo fakt zamianowania żydówki nauczycielką przy szkole ludowej w Mizuniu, ku wielkiemu zgorszeniu ludności miejscowej, tembardziej, że nie grały tu roli względy służbowe, a tylko prywatne interesa dwu, czy trzech rodzin żydowskich, które tanim kosztem chciały mieć gewarnantkę dla swych dzieci.

A tymczasem ludność chrześcijańska sarka na tego rodzaju powolność władz dla prywatnych interesów żydów, a gorszy się tem, że już nawet kształcenie i wychowanie jej dzieci musi nosić na sobie ślady żydowskiego wpływu.

Przewodniczący miejscowej rady szkolnej, gr. k. proboszcz w Mizuniu, czyniąc zadość życzeniu ludności katolickiej, wniósł odpowiednie przedstawienia do rady szkolnej krajowej, wykazując niestosowność takiego obsadzenia szkoły w Mizuniu, podanie to jednak dotychczas nie zostało załatwione, wobec czego zrzekł się godności przewodniczącego.

Czy potrzeba było jednak doprowadzać do takiego konfliktu? Trochę tylko uwzględnienia życzeń ludności chrześcijańskiej i nie drażnienia jej uczuć religijnych, a trochę tylko mniej popierania prywatnych interesów żydów, a byłoby się uniknęło tego niemiłego rozdwojenia.

„Miejmy jednak nadzieję, że p. starosta doliński, znany ze swej energji i wyrozumiałości zechce tę sprawę załatwić ku zadowoleniu ludności katolickiej Mizunia.

Kolej tomaszowsko-bełzecka.

Punktem wyjścia nowej kolei, która stanowić będzie najbliższe połączenie Lwowa z Warszawą, miała być stacja Trawniki. Jednakże ostatecznie zgodzono się na Lublin. Szeroko zatoczonym łukiem linja kolei tomaszowskiej idzie początkowo w terenie mocno falistym, równolegle do rzeki Bystrzycy, w kierunku południowym i około wsi Żabia Wola, odchylając się od kierunku rzeki, dąży przez miasteczko Bychawę, Starą Wieś, Tarnawkę, Guzówkę ku Turobinowi.

W tym punkcie zaczynają się dobra ordynacji Zamoyskich.

Od Turobina linja zagina się w kierunku południowo-wschodnim, przecina dwa razy moczary i bagniska u źródeł rzeki Wieprza i dochodzi do osady Szczebrzeszyn. Od Szczebrzeszyna, w kierunku wschodnim, linja dąży do Zamościa, po drodze obsługuje odnogą cukrownię „Klemensów", a miasto Zamość obchodzi od strony południowej, tworząc w najbliższem sąsiedztwie punkt rozgałęzienia: do Chełma (w kierunku północno-wschodnim) i do Tomaszowa (w kierunku południowym).

Linja Zamość-Chełm (49 wiorst) przechodzi przez Łapiguz, Dembowiec, Suszczkę, Brzeziny, Chelimiec, Ugier, Żołtańce i Pokrowkę.

Linja Zamość-Tomaszów-Bełzec ciągnie się po prawej stronie szosy, to mniej, to więcej od niej się odchylając. Największe odchylenie od szosy na prawo znajduje się od Tarnawatki (przy szosie) na 6 wiorst. Od Zamościa począwszy, kolej przejdzie niedaleko majątków: Wierzba, Rutów, Majdan Ruszowski, Boża Wola, Zielone, Szara Wola, okrąży Tomaszów i przez Jeziorną podąży do Bełzca, położonego już w państwie austrjackiem. Długość nowej kolei Lublin-Tomaszów wyniesie około 125 klm. Budowa jej ma się rozpocząć na wiosnę roku przyszłego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Wtorek 21 listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Boccacio", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (21): Ofiarowanie NMP. Wschód słońca o godzinie 7 minut 24, zachód o godzinie 4 minut 10.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu wyższ. kraj. p. Tehorznicki, powróciwszy z Wiednia, objął urzędowanie.

W Warszawie bawią obecnie dr. Józef Siemiradzki, profesor uniwersytetu lwowskiego i p. Wład. Terenkoczy, dyrektor Banku zaliczkowego we Lwowie.

Repertoar rozpraw sądowych. Przed szóstą kadencją sądów przysięgłych toczyć się będą następujące sprawy: 21 bm. Bartl Beisch o oszustwo; 24 bm. Trzaska Grzegorz o podpalenie; 28 Kazimirczuk Anna o kradzież i Żukiewicz Marko o zabójstwo,; 30 Brandowski Stan. o obrazę czci; 4 grudnia Müllermann Chane vel Goldbaum o kradzież; 4 Grochowski Wład. o oszustwo; 9 Pawlik Michał o obrazę czci.

Tow. miłośników teatru, kierowane sprężyście przez pp. Krykiewicza i Pilarskiego, powtórzyło wczoraj w sali „Sokoła" wesołą krotochwilę „Szwagierkowie", przedstawioną przezeń po raz pierwszy temu tydzień. Wykonanie wesołej krotochwili było naprawdę wyborne — oklaskom nie było końca. O ile się zdaje, to przedstawienia „Tow. miłośników teatru" stały się już popularnemi. Wczoraj obszerna sala „Sokoła" była przepełniona — nie było ani jednego wolnego miejsca. Dochód z przedstawienia zasilił fundusze „Związku rodzicielskiego".

„Tow. miłośników teatru" przygotowuje na przyszłą niedzielę przedstawienie z powodzeniem w Warszawie i Krakowie granej krotochwili francuskiej pt. „Anonimy".

Uniwersytet powszechny. „Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich uniwersytetu we Lwowie", powinien być zadowolony z rezultatów swej obywatelskiej pracy.

Zainteresowanie uniwersytetem wśród warstw, dla których został stworzony, ustawicznie rośnie — sale, w których odbywają się wykłady, nie mogą pomieścić słuchaczy.

A że tak jest, że publiczność chętnie spieszy na wykłady, to zasługa niemała zarządu i prelegentów, którzy umieli wybrać stosowne dla szerszej publiczności tematy wykładów i którzy w tych wykładach umieli trafić na stosowny ton, jasny, zrozumiały, zwięzły, naprawdę popularny.

Dumnym ze swego dzieła może być zarząd uniwersytetu. Tak, jak on został zorganizowany, odpowiada naprawdę swemu celowi.

W skład zarządu wchodzą: dr. Ludwik Ćwikliński, jako przewodniczący, a jako członkowie profesorowie: Dembiński, Finkel, Głąbiński, Kadyi, ks. Narajewski, Siemiradzki, Chlamtacz, Wehr i asystent Niemczycki.

Wczoraj, za staraniem zarządu uniwersytetu, odbyły się cztery wykłady, a mianowicie: ks. dr. Bilczewskiego w szkole Staszica o „wierze i życiu pierwszych chrześcijan", dr. Wehra, również w szkole Staszica „o udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach", dr. Dembińskiego w „Skale": „z dziejów społeczeństwa w XIX w." — i dr. Twardowskiego w szkole św. Marcina „o życiu umysłowem człowieka".

Wszystkie te wykłady miały bardzo licznych słuchaczy.

Drukarze lwowscy urządzili wczoraj w „Gwiaździe" wieczorek wokalno-humorystyczny na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot po drukarzach. Wieczorek udał się bardzo dobrze. P. Michelini, który bardzo dowcipnie udawał barytonistę włoskiego, musiał powtarzać swe produkcje. Do powtarzania swego humorystycznego numeru zmuszonym też był p. Preydel. Niemniej żywo oklaskiwane produkcje chóru drukarskiego, kierowanego przez p. Schwabla. Na zakończenie wieczorku odegrali amatorowie, rekrutujący się wyłącznie z drukarzy, dwie bardzo wesołe i dowcipne jednoaktówki. W przedstawieniu tam zjednali sobie najwięcej oklasków naprawdę doskonałą grą pp. Dohnalik, Jabłoński, Kiełbusiewicz, Lech, Machalski Michelini, Szymański a przedewszystkiem p. Schwabel.

Klub „poczciwców" w. m., coś na kształt głośnego klubu karcianego w Berlinie, istnieje i w naszem mieście. Lokal tego stowarzyszenia, które się nazywa szumnie „*Brüderlichkeit*", czy „*Geselligkeit*", znajduje się przy ul. Jagiellońskiej. Członkami klubu są wyłącznie żydzi. Panowie ci zasługują w zupełności na miano „poczciwców" w znaczeniu berlińskiem. Zabawiają się oni wyłącznie kartami. — Gazety w tym klubie nie ma ani jednej, nawet *Neue freie Presse* rzadko jest tu widzianą. Najpopularniejszemi grami w klubie: „maczak" i „ferbel". Stawki bardzo wysokie. Nie brak już ofiar, oskubanych przez „poczciwców". Tymi dniami pewien... lichwiarz zapłacił tam za swego synalka 15.000 zł... Ostatnimi czasy, zgrawszy się tam „do nitki", zbiegł ze Lwowa S. Kalisch, kierownik lwowskiej filji jakiejś wiedeńskiej firmy, zajmującej się sprowadzaniem marmurów. Słowem: „*Eine kleine, aber nette Gesellschaft*".

Sprawa kradzieży na lwows. poczcie. Aresztowani przez komis. Kropaczka, przy pomocy rewizora Kraetza, Steć i Kuśnierz, przyznali się wczoraj do winy, utrzymując jednak równocześnie, że nic nie wiedzą, co się stało z resztą pieniędzy, t. j. z 3.000 zł., których brak jeszcze. Kom. policji Łysakowski, który śledztwo w tej sprawie objął zaraz po aresztowaniu Stecia i Kuśnierza, ma nadzieję, że mimo małomowności sprawców, uda mu się, i to rychło, odnaleźć wszystkie pieniądze. Aresztowanie Kuśnierza przez kom. Kropaczka, wywołało temu tydzień zdumienie w prezydjum policji, gdyż nie było do tego żadnych prawie poszlak — obecnie zarządzenie to okazało się bardzo stosownem, bo o ile się zdaje, to Kuśnierz jest najważniejszą osobą w tej sprawie.

Nowa gałąź zarobku. Zaprowadzenie wodociągów otwiera nową gałąź zarobku dla naszych rękodzielników, a mianowicie instalację wodociągów w domach prywatnych. Ubiegać się o koncesję mogą w myśl rozporządzeń minist. (z dnia 17 września 1883 i 20 grudnia 1893): mechanicy, ślusarze, blacharze i kotlarze. Ponieważ jednak taka instalacja jest rzeczą wymagającą szczególniejszego uzdolnienia, przeto ustawa przepisuje wyraźnie, że tylko ci mogą koncesję otrzymać, którzy wykażą się czteroletnią fachową pracą przy instalacjach. Nie wystarczy więc to, że ktoś, czy to jako mechanik, czy ślusarz, blacharz lub kotlarz doryw czo wykonywał takie prace — potrzeba bowiem wykazać się czteroletnią fachową pracą przy robotach instalacyjnych.

Pożar fabryki. W Łodzi spłonęła dnia 17 bm. przędzalnia wyrobów wełnianych i bawełnianych Adolfa Modrygajły. Straty wynoszą 50.000 rubli.

Sensacyjna wiadomość obiega od pewnego czasu dzienniki, które powtarzają za *Revues des Revues* sprawozdanie dra L. Case o świetnych wynikach doświadczeń i prób, dokonanych przez zamieszkałego w Anglji rosyjskiego lekarza P. Stiensa, w celu wynalezienia aparatu, mogącego zastąpić wzrok tym nieszczęśliwym, którzy ten zmysł utracili. Dr. Case zapewnia, iż po zawiązaniu oczów i umocowaniu mu na skroniach przez dra Stiensa aparatu, wynalazku tego ostatniego, był w stanie dokładnie rozróżniać znajdujące się około niego przedmioty i mógł policzyć ilość palców, pokazywanych mu zdaleka przez Stiensa. Główną zasadą konstrukcji aparatu „wzrokowego" ma być ta sama podstawa, na jakiej opiera się odtwarzanie głosu ludzkiego przez telefon. Gdyby te wieści okazały się prawdziwemi, upośledzeni przez naturę kalecy, jakoteż ci, którzy utracili wzrok wskutek nieszczęśliwych wypadków, mieliby wiele do zawdzięczenia wynalazcy aparatu.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Krakowa, skąd powróci w środę.

Stan zdrowia ks arcybiskupa Stablewskiego, jak donosi *Słowo warszawskie*, znacznie się polepszył i lekarze żywią nadzieję, iż wkrótce nastąpi zupełne wyzdrowienie. Wiadomości, otrzymane z Poznania pod datą 14 b. m. przez *Kurjer poranny*, brzmiały mniej pomyślnie, gdyż donoszono, iż choroba przybiera charakter niebezpieczny ze względu na objawy puchliny przy chorobie serca. Dwaj lekarze poznańscy, dr. Jerzykowski i dr. Grodzki, na krok nie odstępują rozstrojonego chorego i nikogo do pacjenta nie dopuszczają. W tych dniach dopytywał się o stan zdrowia ks. arcybiskupa z polecenia rządu wyższy urzędnik rejencyjny, nie został jednak przyjęty. Następnie rejencja wysłała urzędowo do pałacu arcybiskupiego tamtejszego fizyka powiatowego, dra Panieńskiego, celem stwierdzenia rozwoju choroby, lecz i jego nie dopuszczono do chorego.

Wiadomości diecezjalne. Djecezja przemyska. Odznaczeni: Privilegio Rochetti et Mantoletti: ks Stefan Szymkiewicz, proboszcz w Brzostku; *expos. canon.*: ks. Ignacy Ziemba, proboszcz w Jodłowej, ks. Walenty Trojnar, proboszcz w Wiązownicy, ks. Tomasz Właszewski, proboszcz w Sieniawie, ks. Mikołaj Wróblewski, proboszcz w Górnem i ks. Mateusz Sos, proboszcz w Targowiskach. — Zamianowany administratorem w Rudkach ks. Jan Walęcki, administrator w Gorlicach. — Przeniesieni: ks. Fiema Wincenty ze Święcan do Rymanowa, ks. Szufa Stanisław z Rymanowa do Święcan. — Konkurs na opróżnione probostwo w Rudkach rozpisane z terminem do 20 grudnia br.

Poczty prywatne zostaną zniesione w Prusiech z dniem 1 kwietnia 1900. Z dniem tym wszystkie poczty prywatne staną się urzędami państwowymi.

Ślub posła Potoczka. Dnia 8 listopada odbył się w parafji Siedlce, oddalonej o półtorej mili od Nowego Sącza, ślub p. Jana Potoczka, posła do rady państwa z panną Marją Stawiarską, córką wójta z Janczowej.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dra Zacharjasza Gutowskiego w Tuchowie, radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Tuchowie.

Towarzystwo nauczycieli szkół lwowskich urządziło w sobotę inauguracyjny wieczór muzyczny, który udał się bardzo dobrze, gdyż wykonanie bogatego programu było wyborne. Panna W. Nałęczówna, sympatyczna artystka dramatu i p. Rachlewicz, zbierali huczne oklaski za deklamacje. Niemniej żywo oklaskiwano śpiew pp. Markównej i Chrzanowiczówny, grę na skrzypcach pp. Pańkowa i Sarnioński, oraz produkcje chóru Towarzystwa pod batutą p. Martyniaka. Przyznać należy, że wieczorki Towarzystwa nauczycielskiego są zawsze udatne i cieszą się sympatją.

Ustawa emerytalna urzędników prywatnych. Minister spraw wewnętrznych, dr. Koerber, oświadczył prezesowi lwowskiego „Towarz. urzędników prywatnych" hr. Andrzejowi Potockiemu oraz prezesowi grupy urzędników prywatnych „Ogólnego stowarz. urzędników", Blechschmidtowi, że pragnąłby jak najprędzej wprowadzić w życie ustawę emerytalną dla urzędników prywatnych. Skoro tylko inne interesowane w tej sprawie ministerstwa nadeszlą swe opinje, minister Koerber przedłoży tę ustawę parlamentowi do ustawodawczego traktowania.

Urząd pocztowy w Stanisławowie donosi nam, że artykulik umieszczony w kronice p. t.: „Zguhienie przesyłek pieniężnych", polega na fałszywej informacji i że wiadomość ta jest nieprawdziwa.

† Adam Mieleszko-Maliszkiewicz. W Żytomierzu zmarł Adam Mieleszko-Maliszkiewicz, autor zbioru poetycznego „Pyłki" (1860 r.) tłumacz Heinego, współpracownik wielu pism warszawskich, a zwłaszcza sumienny badacz pamiątek historycznych.

W sprawie nauki religji grono młodzieży krakowskiej wręczyło księciu biskupowi krakowskiemu Puzynie, biskupowi Konstantynowi Czechowiczowi gr. k. o., biskupowi Andrzejowi Szeptyckiemu gr. k. o. bawiącym na konferencji biskupiej w Wiedniu i pozostałym siedmiu biskupom galicyjskim wszystkich trzech obrządków, namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu i wiceprezydentowi rady szkolnej krajowej Michałowi Bobrzyńskiemu petycję, w której zwracają uwagę na brak należytej u dojrzalszej młodzieży znajomości rz. kat. katechizmu, a więc na niewłaściwe traktowanie jego nauki w planie nauk szkoły średniej i domagają się przeprowadzenia w szkole średniej zmiany planu nauki religji wogóle, a nauki katechizmu w szczególności w tym duchu, aby młodzieniec, opuszczający tę szkołę, wynosił z niej gruntowną znajomość katechizmu na całe swoje życie, ażeby się go uczył w latach, w których go potrafi zrozumieć i doniosłość jego dla życia ocenić.

Bratobójstwo. W Przemyślu odbyła się rozprawa karna o bratobójstwo. Rozchodziło się o grunt. Trzech braci z I. i II. małżeństwa zamordowało Michała Romanko w Tuchli. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazano właściwego sprawcę Stefana Romanko na śmierć, Wasyla Bogacza na 7 lat ciężkiego więzienia, a Dymitra Romanko uwolniono.

Otrzymujemy następujące pismo od c. k. starosty w Nowym Targu:

„Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika Polskiego* następującego sprostowania: Korespondencja w kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 14 listopada 1899 nr. 316, nosząca napis: „uczucia religijne a wojskowość", polega na błędnej informacji, albowiem w sprawie przełożenia zebrań kontrolnych rezerwistów nie odnosiłem się wcale do namiestnictwa; nie otrzymałem też zgoła żadnego reskryptu namiestnictwa, polecającego: „abym na przyszłość wykonywał najściślej polecenia władzy wojskowej"; wreszcie niezgodnem z prawdą jest, aby komenda uzupełniająca 20 pułku piechoty „naumyślnie jakby na urągowisko staroście" następne zebranie kontrolne zarządziła".

O smutnym objawie prądu antypolskiego wśród Ormian bukowińskich donoszą nam z Czerniowiec. Od dawna już zauważyć można, że rodziny ormiańskie, jakby w zamiarze prowokowania Polaków, skłaniają się ku niemczyźnie. Uczniowie, pochodzący z rodzin ormiańsko-polskich, zapisywani bywają jako Niemcy, a w ostatnich czasach nieustannie prawie rodziny ormiańskie zawiadamiają o zgonie swych krewnych wyłącznie niemieckiemi klepsydrami. Tak n. p. Czerniowce o śmierci ś. p. Michała Bohosiewicza, właściciela dóbr w Basiłowie ruskim, zmarłego dnia 13 b. m., dowiedziały się za pomocą wyłącznie kart niemieckich, które po całem mieście porozlepiane.

Dodać należy, że zmarły był dobrym Polakiem i zapewne dziwne postępowanie rodziny nie zgadza się z temi zasadami, które śp. zmarły wyznawał za życia. Jeżeli już nie poczucie narodowe, to wzgląd na zmarłego powinien był rodzinę Bohosiewiczów powstrzymać od tego rodzaju zachcianek.

Żydowski fanatyzm. W Sielcach obok Sosnowic (w Królestwie) chciał pewien robotnik żyd, przejść na katolicyzm i powiedział o tem swoim współwyznawcom. Na kilka dni przed chrztem, gdy wracał wieczorem do domu, strzelono do niego dwa razy z rewolweru. Strzały były śmiertelne, sprawcy uciekli. Ranny przeniesiony do szpitala, otrzymał na swoje życzenie przed śmiercią chrzest św. i zeznał, że cios zabójczy otrzymał z rąk swego szwagra. Szwagier ten umknął za granicę pruską, ale, jak donoszą, miał zostać już schwytany.

Teatr miejski w Pilznie, budynek bardzo okazały, doprowadzony został w ubiegłą sobotę pod dach. Wewnętrzne roboty instalacyjne prowadzi firma E. Skoda. Teatr otwarty zostanie na wiosnę 1900 r.

„Neutralność" gabinetu hr. Clary przejawiła się znowu w mianowaniu dra Antoniego Wurmsera prezydentem sądu krajowego w Cylei. „Co do swych przekonań — pisze *Slov. Narod.* — jest Wurmser niemieckim radykałem, który nigdy przekonań swych nie tail, a wystarczy powiedzieć, że z ocenerowka *Deutsche Wacht* nazywa go „*ein national pflichtbewusster deutscher Beamte*". Na pochwałę tę prusofilów austrjackich p. Wurmser zasługuje z pełnię swą nienawiścią do wszystkiego, co słowiańskie i prześladowaniem urzędników-krajowców." Słusznie wzywa *Slov. Narod* posłów słoweńskich, ażeby ten krok hr. Claryego uważali jako *casus belli*.

Przeciw § 19 ust. prasowej. Prezydent Związku niemiecko-austrjackich dziennikarzy i literatów Adam Müller-Guttenbrunn i syndyk towarzystwa dr. Weselsky byli onegdaj na audjencji u ministra sprawiedliwości i wręczyli mu obszerny memorjał w sprawie zmiany § 19—21 ust. prasowej.

Wojujący syonizm. W jednym z lokalów praskich występuje obecnie żydowska żargonowa trupa z Budapesztu, dając z powodzeniem wodewil pt. „Przyszła Palestyna", wyśmiewający tendencje syonistów. Na drugiem przedstawieniu zjawili się syoniści i wszczęli taką awanturę, że musiał się w to wdać komisarz kolicji. Wojowniczych potomków Absalona wydalono wreszcie ze sali.

Dziennikarze czescy prócz *Spolku* w Pradze, mają jeszcze drugi związek, do którego należą redakcje pism prowincjonalnych i stołecznych, a który ma wyłącznie materjalne interesy swych członków na uwadze. Związek ten istnieje od r. 1891. Wpisowe wynosi 80 zł., miesięczne wkładki 50 ct. Na odbytem zgromadzeniu wybrano na r. 1900 prezesem redaktora Hordecky'ego, do wydziału zaś pp.: J. Masa, Franka, Novesnika i Horaka, redaktora *Hlasy s Hane.*

Obowiązki hotelarzy i właścicieli gospód. W czasie rozruchów w Czechach niektórzy urzędnicy polityczni grozili odebraniem koncesji właścicielom gospód, którzy nie chcieli dać kwater lub pożywienia wojsku. Obóż na żądanie Stowarzyszenia właścicieli publicznych gospód namiestnictwo praskie wydało orzeczenie, że takie pogróżki są nielegalne, gdyż właściciela gospody nie wolno zmuszać do przyjmowania obcych i żywienia ich wbrew jego woli.

Szowinizm madziarski. Ministerstwo węgierskie wydało polecenie do wszystkich żupanatów słowackich, aby zmuszały gminy do prenumerowania madziarskiego pisma *Népláp*. Gminy słowackie wnoszą przeciw temu bezprzykładnemu postępowaniu protest zbiorowy.

Pożar w cyrku Schumanna. W sławnym cyrku Schumanna, który swego czasu bawił we Lwowie, a obecnie daje swe przedstawienia w Berlinie, wybuchł w niedzielę przy samym końcu produkcji ogień. Dawano pantominę, przy końcu której amerykański tancerz Heyton rzuca się w płonących sukniach do basenu, znajdującego się na arenie. Od iskier, ulatujących z jego palącego się kostjumu, zajęły się dekoracje z gazy, sporządzone wokoło cyrku i zaczęły się szybko palić jasnym płomieniem. Publiczność, która się już zaczęła rozchodzić, spostrzegła ogień, ale się nim zbytnio nie przeraziła. Paniki nie było, wezwano straż pożarną, która ogień zupełnie ugasiła. Publiczność cała bez żadnego wypadku rozeszła się spokojnie.

Przygoda ks. Albrechta pruskiego. Pomiędzy stacjami Medina e Campo i Arevalo w Hiszpanji, uzbrojony rabuś wtargnął przed kilku dniami do wagonu sypialnego, w którym jechał kurjerskim pociągiem ks. Albrecht pruski. Złoczyńca godził już księcia sztyletem, gdy mu rękę powstrzymał jadący w tymże przedziale członek Kortezów, Mendez Vigo. Książę obudził się i pomógł związać bandytę; odgrażał on się, że w sąsiednim wagonie ma kompanów, którzy zaraz wtargną i wszystkich zabiją. Nie zważano jednak na te pogróżki. Napadnięci, musieli jechać z napastnikiem aż do następnej stacji, albowiem w Hiszpanji niema sygnałów alarmowych. Na stacji Arevalo wezwali zawiadowcę i dwóch żandarmów, ale ci wzięli się do rzeczy tak niezręcznie, że im złoczyńca umknął i dotychczas nie zdołano go schwytać. Inni rabusie musieli jechać tymże pociągiem, gdyż z drugiego wagonu sypialnego znikła torebka ręczna z klejnotami.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek, „Boccacio", opera komiczna; w środę po raz 1-szy „Damski sekwestrator", krotochwila w 3 aktach, Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus; we czwartek, (wznowienie) „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, pierwszy występ panny Józefy Askanassy w roli Adeli; w piątek, „Damski sekwestrator"; w sobotę popoł. o godz. pół do 4, „Tamten", sztuka w 5 aktach, Józefa Maskoffa; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8, „Nietoperz", opera komiczna.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 8 wieczór z tańcami. Lista będzie otwartą od dziś do piątku włącznie.

* **Czytelnia katolicka** urządza w środę dnia 22 listopada uroczysty obchód chopinowski. Wstęp dla członków i osób wprowadzonych. Datki dobrowolne przeznacza się na sprowadzenie zwłok Chopina do kraju. Początek koncertu o godz. pół do 8 wieczorem.

Zmarli:
Kornelja z Augustynowiczów Porceri, b. właścicielka dóbr ziemskich, zmarła 16 b. m. w 92 roku życia w Kniażem w pow. złoczowskim, gdzie od kilkunastu lat przebywała w domu swego brata p. Bolesława Augustynowicza. Wielkiej zacności i gołębiego serca matrona, cieszyła się przez całe swe życie powszechną, szczerą sympatją i szacunkiem tych wszystkich, z którymi los ją zetknął. Cześć Jej pamięci!

Nowa kolej lokalna

Stefanówka-Kołomyja-Delatyn.

Zupełnie bez żadnej racji, było dotąd Pokucie ogromnie po macoszemu traktowane. Powszechnie zwano je spichrzem zbożowym, ale konsekwencyj z tego nie wysiągano żadnych. A brakło tu zawsze przedewszystkiem europejskiej komunikacji; Pokucie było aż do niedawna terenem, na którym działał wszechmożny, a podany przez Fischera do potomności Bałaguła. Aż wreszcie opatrzył się jeden z tutejszych właścicieli latifundjów i postanowił „puścić" tędy kolej lokalną. Myśl była znakomita i bardzo na czasie. Pojęli to wszyscy, a głównie reprezentacja kraju tj. wydział krajowy. Z bar. Romaszkanem pertraktacje się rozbiły, a budowę kolei Stefanówka Kołomyja Delatyn rozpoczął na wiosnę ręką kraj. Sejm uchwalił asygnować fundusz potrzebny, resztę dali prywatni akcjonarjusze i odtąd już słowo bar. Romaszkana, mogło bez żadnej przeszkody stać się ciałem.

Budowa trwała przeszło półtora roku. Prowadzili ją w spółce znany przedsiębiorca kolejowy Breiter z pp. Szemberskim i Uderskim. Budowa tych 112 klm., które w półtora roku zrobione, należy do „klasycznych" w swoim rodzaju. Dość powiedzieć, że tubylcy tj. tak lud jak i właściciele ziemscy, zachowywali się wobec niej prawdziwie po australsku. Znaczy to, że dokładali wszelkich starań, aby ją wszystkiemi sposobami utrudniać. Na wołowej nie spisałby skórze, czego nie wyrabiali po nocach pastuchy, aby pracującym inżynierom nie szło przypadkiem wszystko, jak po maśle. Nieraz pięć razy trzeba było wytyczać parę kilometrów, bo ile razy powbijano tyki z napisami, zaraz najbliższej nocy znikały jak kamfora. Jeśli na świeżo położonych szynach zostawiono kilka wózków przewozowych, z pewnością zaraz następnego poranku można je było odszukać o milę dopiero, gdzie je pastuchy postrącali w jar przepaścisty. Pracujący technicy zapewniają, iż główne „inni szatani byli tu czynni", ale nie chcemy więcej rozmazywać tej niemiłej sprawy. Powiemy tylko tyle, że „obywatelstwo" tubylcze wcale nie zasłużyło sobie na laury, za uczynność wobec prowadzącej się budowy. Mówią, iż utworzono jakiś antibudowlany ring, który budującym chciał dyktować drakońskie warunki, — ale my temu nie wierzymy.

Dość, że po długich a ciężkich cierpieniach, przy energicznem arantowaniu całej budowy przez krajowe biuro kolejowe i energicznem a skutecznem działaniu prezesa rady nadzorczej dr. Tadeusza Pilata, kolej lokalna Stefanów-Kołomyja-Delatyn z początkiem listopada była ukończoną, a ubiegłej soboty została otwartą.

Rada nadzorcza, urządzając uroczystość otwarcia, powodowała się nie wytłumaczoną dla wszystkich skromnością. Program „uroczystości" zredukowano do inauguracyjnej jazdy pierwszym pociągiem, który wyjechał rano o 6.25 dnia 18 bm. z Zaleszczyk do Stefanówki. Był nawet tak skrupulatny co do słów „z zaniechaniem wszelkich uroczystości", że nie zadał sobie trudu pod względem zareklamowania tej pierwszej jazdy w okolicy. W Kołomyi np. miano rozlepić wszystkiego 3 afisze. Następstwem tego było, że cała „inauguracyjna" jazda odbyła się na tle zupełnego braku zainteresowania się nią okolicy. Stacje, zacząwszy od Stefanówki, świeciły przerażającemi pustkami. Z obywatelstwa okolicznego ani śladu. Dopiero w Delatynie jawił się p. Mikołaj Krzysztofowicz właściciel dóbr i poseł na sejm krajowy.

Ostatecznie można mieć różne pojęcia co do „inauguracji" rzeczy tak ważnej dla danej okolicy, jak otwarcie nowej kolei lokalnej, ale przecież taka redukcja całej pompy do *minimum*, to może przesadn... Opowiadają, że namiestnik np. uczuł się niemile zdziwionym, iż na tę uroczystość go nie zaproszono...

Cała też podróż odbywała się bez wszelkich rozmaitości. Rodzaj bramy tryumfalno-wjazdowej w Stefanówce, kilka strzałów „patronowych" pod kołami wjeżdżającej lokomotywy w Delatynie, trochę festonów świerkowych i skromny obiad (także w Delatynie), ot i wszystko. Stacje więc przydrożne nie przedstawiały większego zaciekawienia. Budynki nie wielkie, ale schludne, ukazujący się wszędzie „urzędowo" personal, wcale bez wrzawy inangurował wkroczenie stopy cywilizacyjnej w te ogromne rozmiary czarnoziemu. Za to natura, jakby dla ironji wobec tego ogólnego tonu antifestynowego, jaki panował, ustroiła się w najcudowniejszą szatę pogody, podnosząc wszystkie powaby tutejszej prześlicznej okolicy, zwłaszcza ku Delatynowi.

W końcowej stacji Delatynie odbył się obowiązkowy obiad, także inauguracyjny, w poczekalni II klasy. Sala przystrojona w zieleń, nastrój uroczysty, osób blisko sto. Obiad trwał przeszło 2 godziny. Szereg toastów oficjalnych rozpoczął poseł Krzysztofowicz, wznosząc toast na pomyślność kraju w ręce wicemarszałka Chamca. Wicemarszałek wzniósł toast na cześć władz rządowych w ręce obecnego dyrektora Festenburga. Radca dworu Pilat wzniósł zdrowie nieobecnego dyrektora biura kolejowego p. Zalewskiego, p. Goltental zdrowie p. Skibińskiego. Starosta Kołomyi radca Bańkowski w dłuższej i z zapałem wygłoszonej przemowie toastował na cześć radcy dworu Pilata, którego nazwał duszą całego dzieła. Przy tej sposobności obecni grzmotem oklasków urządzili dr. Pilatowi serdeczną owację.

Po skończonym obiedzie, pociąg odchodzący o 4·15 odwiózł znaczną część gości z powrotem do Lwowa.

† Dr. Maksymiljan Kantecki.

W piątek rano o godz. 5 zmarł w Poznaniu — jak to już doniósł telegram — dr. Maksymiljan Kantecki, redaktor naczelny *Kurjera poznańskiego*. Śp. Maksymiljan był bratem ks. dr. Antoniego Kanteckiego i historyka polskiego Klemensa Kanteckiego, zmarłych przed kilku laty.

Śp. Maksymiljan Kantecki urodził się 12 października 1857 r. Studja gimnazjalne odbył w Ostrowie. Po skończeniu uniwersytetu i świetnych egzaminach, pełnił przez niejaki czas obowiązki nauczyciela pomocniczego przy gimnazjum realnem w Poznaniu, a następnie wyższego nauczyciela przy gimnazjum w Śremie, skąd go w lipcu 1887 r. powołano na zaszczytne stanowisko naczelnego redaktora *Kurjera poznańskiego*, którego współpracownikiem był już od 1885 r. Objął on spuściznę po nieodżałowanej pamięci bracie swym, ks. Ant. Kanteckim, kiedy tenże skutkiem walki kulturnej musiał ustąpić ze stanowiska redaktora. Odtąd pełnił obowiązki urzędu tego w myśl swego poprzednika, a z zadowoleniem kół, które *Kurjer poznański* reprezentuje.

Zrządzenie Opatrzności sprawiło, że umarł tego samego dnia, t. j. 17 listopada, jak nieodżałowanej pamięci brat jego i poprzednik w redakcji *Kurjera*, ks. dr. Antoni Kantecki.

Od dłuższego czasu był chory na puchlinę wodną i choroba ta przecięła nić jego zasłużonego życia.

Śp. Kantecki brał jak najżywszy udział we wszystkich pracach publicznych, należał do komitetów wyborczych, do różnych towarzystw naukowych, był gorliwym członkiem Towarzystwa przemysłowego, miewał odczyty, przemawiał na zebraniach i jako publicysta okazywał zdolności niepospolite.

Kochał ziemię rodzinną, kochał rodaków i całe swe życie poświęcił pracy dla dobra kraju. Pozostawia po sobie trwałą pamięć w sercach rodaków, a mogiła ciężyć nie będzie nad popiołami ciała, w którem żyła i działała — dusza bez lęku i fałszu!

Redagowanie *Kurjera poznańskiego* w tym czasie, kiedy w Poznańskiem zakwitła t. zw. polityka ugodowa, a *Kurjerowi* przypadła w udziale rola organu kierującego, z pewnością nie było rzeczą łatwą i miłą. Późniejsza walka z t. zw. partją ludową, w której *Kurjer* zajął również stanowisko wybitne, zwalczając partję tę najgwałtowniej, przysporzyło zmarłemu wielu nieprzyjaciół, ale niesłusznie przypisywano mu wiele wystąpień gwałtownych, niesłusznie wytykano mu ultralojalizm pruski, bo mimo to, że był redaktorem naczelnym, nie mógł być odpowiedzialnym za wszystko, kierownictwo spoczywało bowiem w rękach innych...

Notatki literackie i artystyczne.

Jeden z nieperówuanych wieczorków humorystycznych zapowiedział p. Władysław Barącz na czwartek 23 bm. do sali lwowskiego kasyna miej-

skiego. Występy p. Bارącza są u nas bardzo popularne, bo humor jego jest tak wieki, że starczy na cały wieczór najprzyjemniejszej rozrywki.

Nowe marsze wojskowe, Nakładem księgarni O. Maassa w Wiedniu wyszły w transkrypcji fortepianowej dwa nowe marsze wojskowe: Edwarda Wagnera „Die Bosniaken kommen" i H. Pavlisa „Vierer Bosniaken". Oba marsze zyskały sobie w Wiedniu kolosalną popularność.

„O użyciu nawozów sztucznych". Tak zatytułowana broszura opuściła przed kilku dniami prasę, nakładem towarzystwa „Kółek rolniczych". Broszurę tę należy uważać za bardzo pożyteczny podręcznik dla wszystkich tych, którzy celem podniesienia wydatności gleby, zasilać ją muszą nawozami sztucznymi. Autorem pracy jest p. Bolesław Gurski krajowy nauczyciel gospodarstwa lasowego.

Pożar okrętu.

Jeden z pasażerów parowca, o którego spłonięciu doniosły onegdajsze depesze, tak opowiada ten straszny wypadek: „Wypłynęliśmy z Nowego Jorku 4 listopada. Pasażerowie, byli wszyscy prawie naturalizowani Amerykanie, udający się na parę tygodni w odwiedziny do krewnych w Europie. Przebyliśmy szczęśliwie burze i dziękowali niebu, że nareszcie byliśmy blisko celu naszej podróży. Było nas 150 pasażerów i 118 ludzi załogi. Nagle około godziny 6 rano we środę zbudzono nas gwałtownie ze snu i zawezwano wszystkich na pokład. Tam dowiedzieliśmy się, że w składzie wybuchł wielki pożar, którego załoga mimo nadludzkich wysiłków stłumić nie zdołała. Kapitan wobec tego rozkazał spuścić łodzie i siadać w nie pasażerom. Zapanowało wielkie przerażenie, zwłaszcza między kobietami, ale do paniki nie przyszło, dzięki zimnej krwi kapitana i załogi. Naprzód przeniesione do łodzi kobiety i dzieci, a wśród tego pracowała część załogi nad tem, aby ogień o ile możności ograniczyć; olej ładunku siemienia lnianego czynił jednak ratunek daremnym. Ogień zniszczył wszystkie nasze bagaże, a panie zerwane nagle ze snu, były w bardzo lekkich rannych kostjumach. Odbywały się rozdzierające serce sceny między rozłączonymi małżonkami i dziećmi. Wśród tego dawał kapitan Fröhlich raz po razu sygnały ratunkowe. Przybyły dwie barki rybackie zabrały pasażerów razem z naszemi łodziami. W końcu zauważył naszą niedolę parowiec rosyjski „Ceres" i pospieszył ku nam. Ten zabrał wszystkich pasażerów i z pokładu i z łodzi i pojechał z nami do Dovru, podczas gdy kapitan wraz z załogą pozostali na płonącym statku, aby go do jakiego wybrzeża doprowadzić, gdzieby go jeszcze ocalić było można.

Długo jeszcze widzieliśmy za sobą płonący kadłub statku i chmury dymu nad nim się unoszące. Tak przybyliśmy do Dovru. Kapitan „Ceres" wysłał łódź do brzegu, a w chwilę potem przybił statek nadbrzeżny, który nas zabrał na ląd. O północy wylądowaliśmy. Był to straszny widok tej kupy ludzi na pół nagich, pomiędzy którymi było 24 kobiet i 20 dzieci, z czego 6 niemowląt. Nie jedliśmy nic od wczoraj rana. W Dower pomieszczono nas w hotelach a także i w koszarach marynarskich, bo hotele były przepełnione."

Pożar tego okrętu przypomina znaną powieść Vernego „Chancellor". Jak tam, pasażerowie w 24 godzin po spostrzeżeniu ognia w magazynie dowiedzieli się o pożarze na statku. Kapitan Fröhlich, pewny jednak karności załogi „Patrji", miał nadzieję stłumienia pożaru, lub przybycia jeszcze w czas do Hamburga. Dopiero, gdy znikła nadzieja opanowania niszczącego żywiołu mimo nadludzkich wysileń, odkryto podróżnym straszną prawdę. Uratowanie ich i wogóle uniknięcie powtórzenia do pewnego stopnia losu „Chancellora", jest wyłączną zasługą kapitana Fröhlicha, dla którego angielskie dzienniki nie mają dość słów pochwały.

Statek „Athesia", który zabrał załogę „Patrji", przybył onegdaj do Cuxhaven, pozostawiwszy płonący okręt bez możności ugaszenia go, jako jedno morze płomieni na morzu. Prócz wszystkich bagaży pasażerskich, zginęło na „Patrji" jedenaście najlepszych amerykańskich koni wyścigowych, przeznaczonych do znanej stajni Schlesingera w Wiedniu.

Nie brakło i innych wstrząsających scen na statku. Znajdował się tam ciężko chory konsul Duplace. Tego musiano przywiązać sznurami do stołka i tak windą spuszczono do łodzi ratunkowej. Jako pasażerowie między pokładami było wielu chłopów z Polski i Rosji, wracających do ojczyzny. Z tymi było najgorzej, bo wobec tego, że nie umieli słowa po niemiecku, niepodobna im było wytłómaczyć niczego.

Imponujący był widok palącego się statku rankiem dnia 17 bm. widziany z Cuxhaven. Wiele osób wypłynęło z ciekawości oglądać kadłub statku, pozbawiony już masztów i zniszczony przez eksplozję maszyny. Przedstawiał on się jako jedna do rażącej białości rozpalona masa. Pasażerom „Patrji" łzy stanęły w oczach, na widok zniszczonego na zawsze ich mienia...

Kapitan Fröhlich, dzielny Szczecińczyk, ma już ładną przeszłość marynarską za sobą. Z trzeciej gimnazjalnej uciekł do Hamburga i tam zaciągnął się jako chłopiec okrętowy na trzymasztowiec kupiecki. Przy pierwszej podróży do Chin, podczas wojny 1870/71 roku, schwytany został statek, na którym pełnił służbę młody Fröhlich, przez wojenny okręt francuski. Wyszedłszy po wojnie z niewoli, pokończył chłopak kursa marynarskie, a od 20 lat pełni pomyślnie służbę kapitańską przy tow. „Pachetfarth", gdzie piastuje stopień kapitana I. klasy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wschodnio-północno-zachodnio - Austrjacki związek kolejowy.** Z ważnością od 1 grudnia 1899 wchodzi w życie dodatek II do części II zeszytu 5 taryfy (Taryfa wyjątkowa dla przewozu cukru.

— **Austrjacko-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy.** Z ważnością od dnia 1 grudnia 1899 wchodzi w życie dodatek I do części IV zeszytu 4 taryfy.

— **Wiedeń** 20 listopada (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·21 do 8·22; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·81 do 6·82; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·20 do 5·21; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·80 do 11·90, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50 Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 20 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·01 do 8·03, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·08 do 8·10; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·51 do 6·54; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·10 do 5·12; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 20 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier od zł. 12·25 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona Spirytus niezmieniony od zł. 19·60 do —·—.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 20 listopada. Według doniesienia z Capstadtu, obsadzili Boerowie dnia 13 b. m. wolne państwo Oranji.

W Aliwal-North wywieszono sztandary obu republik i wydano proklamację, mocą której nastąpiła aneksja tego miasta wraz z jego okręgiem; obywatelom angielskim pozostawiono 14-dniowy termin do opuszczania miasta.

Quenstown 20 listopada. Dnia 14 bm. Boerowie obsadzili Burghersdorp, a dnia 16 Oranje-Riwer.

Ukończono już przygotowania do ściągania wojsk, celem odsieczy miasta Kimberley, a równocześnie poczynione zarządzenia dla przywrócenia napowrót komunikacji kolejowej z Kimberley.

Pretorja 20 listopada. Wojska obu republik obsadziły bez napotkania oporu miasto Colesberg; miasto to, oraz należący do niego okręg, anektowano w imieniu wolnego państwa Oranji.

Londyn 20 listopada. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie wskutek tego, że ministerstwo wojny zachowuje milczenie o wypadkach w Afryce. Liczne tłumy gromadzą się ustawicznie przed gmachem ministerstwa wojny i demonstrują, wyrażając w sposób aż nadto dobitny swe niezadowolenie. Ministerstwo wojny przyznaje wprawdzie, iż otrzymało z Afryki wiadomości, ale twierdzi, iż ze względów strategicznych ogłosić ich nie może.

Londyn 20 listopada. Otrzymano tu telegram, donoszący znów o nowej klęsce Anglików. Oto Boerowie napadli na opancerzony pociąg pod Pietermaritzburgiem. Atak był tak silny, iż z rąk Boerów zdołała umknąć tylko lokomotywa z 20 ludźmi; reszta oddziału, złożona z 150 ludzi, wpadła w ręce Boerów.

Londyn 20 listopada. Do *Times'u* donoszą z Laurenzo Marques: Skonfiskowane przez rząd numera *Diggers News* zawierały wiadomość, że 6000 Boerów maszeruje przez kraj Zulusów. To samo pismo donosi, że wśród armji angielskiej panuje wielkie rozprężenie i chęć do ucieczki z placu boju.

Londyn 20 listopada. Wiadomość o śmierci Jouberta okazała się fałszywą. Z D'Urbanu donoszą do *Times'u* pod datą 17 bm. co następuje: Dziś Joubert na czele oddziału, złożonego z 6000 Boerów, stanął pod Maritzburgiem. Inny oddział Boerów pod wodzą jenerała Burgera dąży od Stangeru ku D'Urbanowi.

Londyn 20 listopada. Składki, rozpisane na wdowy i sieroty po zabitych w południowej Afryce żołnierzach angielskich, wynoszą cztery miljony zł.

Londyn 20 listopada. *Times* ogłasza telegram z Quenstown pod d. 18 bm.: Komendant Olivier wraz z 50 Boerami z Oranji przybył o 4 rano do Jamenstown, gdzie wywiesił natychmiast flagę państwa Oranji, oraz ogłosił aneksję miasta; nazajutrz przybył do Jamestown jenerał Gataere na czele silnego oddziału.

Drugi telegram *Times'u* z Laurenzo Marques pod datą 19 bm. donosi, iż wśród angielskich jeńców w Pretorji zdarzyło się kilka wypadków szkorbutu.

To samo pismo donosi o pogłoskach, jakoby wśród wojska angielskiego pod Ladysmith wybuchł tyfus.

Londyn 20 listopada. Z Laurenzo Marques donoszą, iż Anglicy w zeszły wtorek wyparci przez Boerów wyszli z Ladysmith.

Durban 20 listopada. Wedle wiadomości z Ladysmith, podczas ogólnego ataku na to miasto d. 9 b. m. Boerowie stracili 800 ludzi.

Londyn 20 listopada. *Daily Mail* donosi pod datą 18 b. m. z Laurenzo Marqnez, że 10.000 Boerów oczekuje przybycia armji angielskiej jenerała Bullera.

Pietermaritzburg 20 listopada. Jenerałowie Joubert i Botha wyruszyli naprzeciw maszerującego w górę jen. Bullera. Spotkania z nim spodziewają się pomiędzy Colenso a Estcourt. Będzie to starcie zapewne decydujące o całej wojnie.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20 listopada. Wczoraj odnowiony skład komisji parlamentarnej Koła polskiego, zadowala w wysokim stopniu wszystkich prawdziwych przyjaciół autonomicznej większości w izbie, gdyż daje on pełną gwarancję utrzymania tej większości.

Wiedeń 20 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj także, jak słychać, u cesarza na 1-godzinnej audjencji.

Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu prezydjum izby panów, t. j. ks. Windischgraetza, hr. Auersperga i hr. Hoyosa.

Wiedeń 20 listopada. Komitet wykonawczy prawicy zebrał się dziś o godzinie 11 rano w parlamencie na narady. Obecnymi są także pp. Jaworski i Kathrein. Jak słychać w kołach parlamentarnych posiedzenie będzie poufne, zresztą wiadomości autentycznych brak.

Wiedeń 20 listopada. W kołach parlamentarnych czeskich powiadają, że prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel otrzymał powołanie na audjencję do cesarza.

Komitet wykonawczy prawicy ukończył obrady, komunikat nie został wydany, przedmiot obrad stanowiły wypadki dni ostatnich.

Wiedeń 20 listopada. Jak słychać, na komitecie wykonawczym prawicy przedmiotem obrad były audjencje, jakie mieli u cesarza pp. Kathrein i Jaworski, specjalnie na nie powołani.

Berno mor. 20 listopada. W tutejszym „Besednim Domu" odbyło się wczoraj zgromadzenie poufne morawsko - czeskich autonomistów.

Kolin 20 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie kolińskiego wydziału powiatowego, w którem wzięli udział także naczelnicy gmin całego powiatu. Tak zwana rada narodowa, złożona równej części z Młodoczechów, Staroczechów i radykałów udała się do starosty i zawiadomiła go, że cały powiat uchwalił rozpocząć akcję przeciw rządowi. Starosta nie przyjął tej uchwały do wiadomości.

Wiedeń 20 listopada. Cesarz powołał do siebie następujących przewódców stronnictw parlamentarnych: br. Schwegla, hr. Stürgkha, hr. Palffy'ego, dra Engla, dra Fuchsa, dra Ebenhocha, dra Bulata, dra Funkego, dra Pradego i dra Kaisera.

O ile w kołach parlamentarnych opowiadają, cesarz da tym panom zapewnienie, że gabinet hr. Clary'ego wcale nie ma zamiaru dążyć do zmiany konstelacji parlamentarnej, żądać tylko będzie od izby, aby mu dopomogła załatwić ważne bieżące sprawy. Wiadomość ta nie może być skontrolowaną.

Komitet wykonawczy prawicy odbył dziś posiedzenie, na którem p. Jaworski zdał sprawę z przebiegu swej audjencji u cesarza. P. Jaworski skonstatował, że wszelkie pogłoski o tej audjencji, zamieszczone w dziennikach, są z gruntu fałszywe.

Spodziewają się tu, że w ciągu trzech dni stanowczo sytuacja się wyjaśni i wiadomem będzie, czy hr. Clary zdoła dalej wytrwać na swem stanowisku i załatwić bieżące sprawy. Jeżeli tego nie zdoła, to ustąpi, a pozostanie ten sam gabinet z innym szefem na czele.

Obawiają się tu, że Czesi, nawet mimo zapewnienia monarchy, będą się domagali, aby hr. Clary, jako ten, który zniósł rozporządzenia językowe, ustąpił i zagrożą obstrukcją. Przypuszczają atoli, że Kołu polskiemu i katolickiemu stronnictwu ludowemu uda się skłonić Czechów, aby jeszcze przez kilka tygodni wstrzymali się od wszelkiej obstrukcji.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 20 listopada.

Ks. Pastor przedkłada petycję powiatu leżajskiego, który czuje się pokrzywdzonym przez kreowanie starostwa w Przeworsku. Skoro jednak starostwo w Przeworsku już zostało utworzone, petenci domagają się ustanowienia starostwa także w Leżajsku.

Eksc. Jaworski oświadcza, że popiera to życzenie i że popiera je także komisja parlamentarna.

P. Rychlik zwraca uwagę na niedogodności w rozkładzie jazdy na kolejach państwowych, między innemi domaga się przywrócenia pociągu rannego z Jarosławia do Sokala i przyspieszenia czasu odjazdu pociągu lokalnego z Jarosławia do Lwowa. Koło polskie poleca komisji kolejowej przedłożenie tych żądań ministerstwu kolejowemu, a to jeszcze przed zwołanem na 2 grudnia posiedzeniem rady kolejowej.

P. Rychlik porusza sprawę utworzenia średniej szkoły przemysłowej w Rzeszowie, którą to sprawą zajmował się już sejm. Komisja budżetowa wnieść ma odpowiednią rezolucję.

P. Rychlik przedkłada petycję djurnistów przy państwowych urzędach administracyjnych, o stabilizację i regulację płac; polecono ją członkom komisji budżetowej.

P. Byk urguje o utworzenie filji Banku austro-węgierskiego w Brodach. P. Biliński oświadcza, że mu wiadomo, iż istnieje zamiar utworzenia takiej filji. Koło uchwala poruszyć tę sprawę, na podstawie przedłożonej przez dra Byka petycji miasta Brodów.

P. Roszkowski przypomina petycję funkcjonarjuszów kolei państwowych.

P. Znamirowski przedkłada w tej sprawie następujące wnioski: Podniesienie werkmistrzów do rangi urzędników. Przywrócenie wypłaty premij maszynowych, lub przyznanie odpowiedniego ryczałtu. Wypłacanie wynagrodzenia za służbę powyżej dziesięciu godzin.

Posłowie Pastor i Znamirowski żalą się, że mimo wniesionej w roku zeszłym przez ks. Pastora interpelacji, na którą minister nie odpowiedział, zebrania kontrolne zwoływane bywają na niedzielę. Koło uchwala interpelację w izbie i w delegacjach.

Dr. Kozłowski przypomina, że rząd, mimo przyrzeczenia, sprawy rewersów demolacyjnych, dotąd ustawowo nie uregulował; uchwalono wnieść w tej sprawie interpelację.

P. Weigel podnosi sprawę podatku domowo-czynszowego, który rujnuje miasta i żąda wyboru dla tej sprawy subkomitetu.

P. Biliński zwraca uwagę na wadliwości podatku klasowo czynszowego, który koniecznie wymaga rewizji.

P. Piętak żąda rewizji podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych.

Dr. Byk zwraca uwagę, że odnośna ustawa jest już wygotowana, należy tylko zaurgować. Wnioski te odesłano do komisji parlamentarnej.

Eksc. Jaworski przedkłada szereg petycyj (także wydziału krajowego) o regulację lewego brzegu Wisły, w której to sprawie ministerstwo wojny robi trudności i zapowiada, że osobiście interwenjować będzie u ministra wojny.

Dr. Piętak domaga się, by pod obrady wzięto sprawę paragrafu 14.

Koło przedewszystkiem przeprowadza poufną dyskusję w sprawie wniosków o oskarżenie ministrów; następnie do komisji śledczej dla zajść morawskich, desygnowani zostali: pp. Dzieduszycki, Jędrzejowicz, Byk, Roszkowski, Sapieha i Weiser.

Do komisji parlamentarnej: pp. Abrahamowicz Dawid, Dzieduszycki, Piętak, Milewski i Kozłowski.

Dalszy ciąg posiedzenia dzisiaj o godzinie 3 po południu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Podróż cesarza Wilhelma do Anglji.

Londyn 20 listopada. Dzienniki wyrażają swoją sympatję dla niemieckiej pary cesarskiej, zapewniając, że wszędzie, gdziekolwiek w Anglji się zatrzyma, znajdzie jak najżyczliwsze i najserdeczniejsze przyjęcie.

Praga 20 listopada. W Pradze i we wszystkich większych miastach czeskich odbyły się wczoraj zgromadzenia manifestacyjne, w których wzięli udział prezesi rad powiatowych, burmistrze, naczelnicy gmin i t. d. — Na wszystkich tych zebraniach przyjęto jednobrzmiące pod względem treści rezolucje o ostrym opozycyjnym kierunku.

Paryż 20 listopada. Dzienniki wyrażają radość z powodu spokojnego przebiegu dnia wczorajszego, który minął bez poważniejsze wypadku.

Paryż 20 listopada. Wczoraj odbył się w ratuszu bankiet na cześć ministrów, oraz bawiących w Paryżu merów.

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wygłosił mowę, w której podniósł, iż republikańska forma rządu jest przeznaczeniem Francji, oraz wskazał na nią, jako na dzieło rewolucji, która zawierała program wszystkich wielkich reform na polu filozoficznem, politycznem i społecznem. Waldeck-Rousseau zakończył następującemi słowami: W uczuciu głębokiej wdzięczności dla tego dzieła, tudzież z niezachwianem zaufaniem w jego przyszłość i w spełnienie historycznej misji Francji przez republikę, wnoszę toast na cześć i pomyślność Francji.

Paryż 20 listopada. Dzienniki radykalne i socjalistyczne powiadają, że dzień wczorajszy był ogromną satysfakcją dla Loubeta, za dawne niesprawiedliwe ataki.

Wczorajszego wieczora policja przedsięwzięła 44 aresztowań!

Kraków 20 listopada. Emilowi Borkowskiemu, redaktorowi *Djabła*, obchodzącemu półwiekowy jubileusz literacki, grono obywateli wręczyło wczoraj złote pióro, srebrny wieniec i adres mieszkańców m. Krakowa, opatrzony kilkoma tysiącami podpisów.

Madryt 20 listopada. Wybuchł tu ogólny strejk służby tramwajów konnych. Belgijskie towarzystwo tramwajowe ponosi skutkiem tego stratę 20.000 pesetów dziennie. W sprawie konfliktu w Barcelonie oczekuje rząd niebawem pomyślnego załatwienia. Wobec przybycia tam wojennego okrętu „Carlos V." i ogłoszonych ostrych środków, wielu restantów popłaciło dziś swe podatki. Wojenny gubernator Barcelony przyzwolił na termin trzydniowy.

Rzym 20 listopada. Ze wszystkich okolic Włoch donoszą o wielkich burzach. W Camaldoli koło Neapolu srożyła się silna śnieżyca. W Rzymie temperatura spadła do 3 stopni niżej zera. Straszliwe burze około Ankony zniszczyły całe flotyle rybackie przyczem zginęło wiele ludzi. Takie same wieści nadchodzą z wysp Sardynji i Elby; sto miejscowości stoi tam pod wodą.

Stambuł 20 listopada. Banda złożona ze 120 Ormjan rosyjskich przekroczyła rosyjską granicę przez przesmyk Kressa Dag i obsadziła ormiański klasztor w Dutaku. Wskutek tego przyszło do spotkania między Ormjanami, a oddziałem wojsk tureckich. W potyczce tej padło z obu stron 32 ludzi, a kilkanaście jest ranionych. Na czele band ormjańskich stoi znany rewolucjonista Serop.

Nowy Jork 20 listopada. Angielski okręt „Tylor", przybyły z Santos został skazany na kwarantannę, z powodu, że na jego pokładzie jeden z załogi umarł wśród podejrzanych objawów, wśród których zachorowali także kapitan i kucharz. Komisja sanitarna oświadczyła, że pod żadnym warunkiem, nawet po zdesinfekcjonowaniu nie wpuści okrętu do portu. Lekarz komisji sanitarnej orzekł, że powodem zarówno śmierci jednego z majtków „Tyloru" jak choroby kapitana jest dżuma.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Samobójstwo. W domu przy ul. Cłowej odebrała sobie życie przez powieszenie się na belce na strychu Marja Stolarska, lat 29 licząca, nauczycielka prywatna, pochodząca z Krakowa. Od dłuższego czasu pozostawała bez zajęcia, cierpiała bowiem na melancholję, spowodowaną zawiedzioną miłością. Wczoraj skorzystała z nieobecności rodziny, wyszła na strych i tam sobie odebrała życie.

Zamach samobójczy. Wczoraj rano usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru przy ul. Zamkowej u stóp Wysokiego Zamku Nestor. S adjunkt sądowy we Lwowie. Kula, skierowana w usta, skaleczyła język, przebiła górną część jamy ustnej i ugrzęzła w tyle czaszki. Strzał nie był śmiertelnym. S., gdy dokoła niego poczęli gromadzić się ludzie, z trudem podniósł się z ziemi i poszedł dalej, gdzie chciał ponownie strzelić do siebie. Wyrwano mu jednak rewolwer z ręki i udaremniono zamach. Zawezwano pogotowie stacji ratunkowej, która opatrzyła rannego i odstawiła go do szpitala. Znaleziono przy nim list, zaadresowany zdaje się do ojca, księdza ruskiego. Badany przez komisarza Des Loges'a, zeznał S., że przyczyną targnięcia na życia jest nieuleczalna choroba.

Wybory. W Białej odbyło się w niedzielę w czytelni polskiej zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiali wszyscy kandydaci. Dopuszczono do głosu także dra Józefa Orłowskiego, a oświadczenie jego, że do Koła polskiego nie wstąpi, przyjęto okrzykiem „hańba". Wybór, jak sądzą rozstrzygać się będzie między dr. Doboszyńskim i dr. Binderem.

Z Przemyśla donoszą: W sprawie Amorta, zasądzonego za sprzeniewierzenie na szkodę przemyskiej Kasy oszczędności kwoty 75.000 zł. najwyższy trybunał w Wiedniu na rozprawie 11 bm. odrzucił zażalenie nieważności, wniesiona przez obrońcę Amorta p. Sumpera-Solańskiego. Tem samem potwierdzono wymierzoną Amortowi karę 3-letniego ciężkiego więzienia, o ile jej — co dotychczas jest niewiadome — następnie na tajnem posiedzeniu trybunału nie podniesiono wskutek odwołania się prokuratorji państwa od wymiaru kary.

Aresztowanie oszustki. Policja wiedeńska święci obecnie prawdziwe żniwo na chwytaniu przeróżnych fałszywych baronów, hrabiąt i książąt. W niedzielę donieśliśmy o aresztowaniu fałszywego barona Aschenberga, dziś donoszą o aresztowaniu również fałszywej hrabiny Choryńskiej. Stanęła ona w jednym ze wspanialszych hoteli wiedeńskich w śródmieściu i kazała sobie dać apartament z sypialni i salonu, któryby miał dwa wyjścia. To wzbudziło podejrzenie. Przybyły ajent policyjny zażądał wylegitymowania się fałszywej hrabiny. Eksperyment się nie udał i hr. Choryńska, która była właściwie tylko Martą Klebert, guwernantką z Wieliczki, poszła najskromniej pod klucz.

Tak źle i tak ale dobrze... Jak wiadomo, kto przy zebraniu kontrolnem nie powie *hier*, ale *jestem*, *zde*, *tukaj*, lub *jelen*, ten karany jest aresztem. Ale honwedzi węgierscy powinni się zgłaszać słowem *jelen*, nie *hier*. Tego nie wiedzieli zgłaszający się onegdaj w Budapeszcie honwedzi i w przekonaniu, iż za meldowanie się czem innem, niż słowem *hier* wsadzają do kozy, zaczęli w czasie apelu, zamiast węgierskiego *jelen*, odpowiadać niemieckiem *hier*, za co znów oficerowie honwedów powsadzali ich do... kozy. Widocznie w państwie naszem wiele dróg prowadzi do kozy...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 listopada.

(*fr.*) Jakkolwiek różnica między propozycjami obu deputacji kwotowych wynosi już tylko 300.000 zł rocznie, wszelako zdaniem sfer giełdowych nieuniknioną jest ewentualność, iż ostatecznie Korona będzie musiała rozstrzygnąć, ile każda z połów monarchji ma płacić na wspólne wydatki. Bądź co bądź już sam fakt, że różnica zmalała do tak malutkiej stosunkowo kwoty dobrze nastraja giełdę. Rada ona jest także z oświadczenia węgierskiego ministra skarbu Lukacsa, iż pomimo uchwały austrjackiej komisji dla kontroli długów państwowych odmawiającej rządowi zezwolenia na wydanie bankowi złota za 59 miljonów zł., dalsza akcja co do regulacji waluty nie dozna zwłoki, gdyż rząd dostarczy z zapasów kasowych funduszów, potrzebnych na pokrycie wartości srebra, z którego mają być wybite monety 5 koronowe. Zasadniczy nastrój targu pieniężnego był więc dziś silny, a i spekulacja rozruszała się cokolwiek. Dosyć znaczne transakcje robiono w akcjach kredytowych, akcjach Bankvereinu i akcjach tramwajowych. Z przemysłowych walorów na pierwszy plan wysunęły się alpiny i uzyskały prawie czteroguldenową zwyżkę. Targ rent był obumarły.

Wiedeń 20 listopada Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 372·1/2, Akcje węg. Zakł. kred. 876·25, Akcje Anglobanku 148·—, Akcje Unionbanku 307·—, Akcje Laenderbanku 234·25, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 452·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 372·—, Akcje kol. państw. 331·75, Akcje kolei południowej 70·50, Akcje tramwajowe 433·—, Akcje kol. Elbethal 250·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 282·—, Akcje alpiny 278·— Akcje Rima Muranji 224·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1254·—, Akcje fabryki broni 184·—, [illegible] tureckie tytoniów, 184·—, Oblig. węg. indem. [illegible] majowa 99·75, Austr. renta koronowa 99·65 [illegible] renta koronowa 95·50, 5% listy Tow. kred. [illegible] 92·—, 4% listy Banku kraj. 91·50, 4 1/2% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 93·20, 4 1/2% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propin. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·50, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·50. Marki 59·02, Ruble 127·5/8.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Ks. Sapieżyna z Biłki. Hr. Łubieńska z Krakowca. S. Skrzyński z Nozdrzec J. Szablowa z Ludwinowa. S. Grabski z Gdańska Hr. S. Zborowski z Tarnowa. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. R. Puzyna z Piatyki. A. Wiesiołowski z Prelipcza. A. Madeyski z Medenicy. A. Rheinel-Wolbek z Wiednia. A. Garapich z Zagórza. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. B. Haustich z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Starzeński z Podkamienia. J. Gnikorski z Bratyszowa J. Hoffman ze Stryja. Hr. M. Piniński z Kuszyłowic. J. Marmorosch z Karowa. I. Szczurowska z Jarosławia. A. Cielecki z Hadynkowiec. M. Osuchowski z Kamionki. S. Ferger z Wiednia. E. Hess z Rzeszowa. Hr. Rostwowski z Hrehorowa. E. Frank z Frankfurtu. Br. Skal ze Żółkwi. Hr. Weissenwolf z Wiednia. S. Olszański z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.